



FOT. MARTA LEGER

TU OCHRZCIŁA SIĘ POLSKA
W Wielką Sobotę
14 kwietnia 966 r.
Mieszko I rozpoczął
proces chrystianizacji
Państwa Polskiego.
W kaplicy pałacowej,
której resztki zachowały
się do dziś, odnaleziono
dwa baseny chrzcielne.

Odlane z brązu ok. 1170 roku, na polecenie Mieszka III Starego, dwa elementy różnią się nieznacznie wysokością i, co ciekawe, jeden z nich wykonano w całości, a drugi składa się z 24 zlutowanych części. Ozdobiony płaskorzeźbami zabytek jest opowieścią o życiu św. Wojciecha, na którym prawda przeplata się z legendą. Oba skrzydła ozdobione są ornamentami roślinnymi oraz postaciami egzotycznych zwierząt i mitologicznych stworów. Warto odszukać ten, który widnieje na popularnej dwudziestozłotówce.

Komu mało poszukiwać, w podziemiach powinien pokusić się o wytropienie najstarszego zachowanego polskiego napisu nagrobkowego z około 1006 roku.

Po spacerze w katedralnych murach można odpocząć na znajdującym się przed świątynią dziedzińcu. Na co dzień, gdy sprzyja pogoda, mieszkańcy miasta relaksują się, adaptując wielką przestrzeń do gry w piłkę czy zwykłego leniuchowania na trawie. Tuż obok jest jezioro Jelonek, otulone przyjemnym parkiem, również dobre miejsce na wyciszenie się po ciężkim dniu.

ODCZAROWAĆ STARĄ BAŚŃ

Lekcję historii związaną z Mieszkiem I, Dąbrówką i Bolesławem Chrobrym, warto za-

kończyć na Ostrowie Lednickim. Oddalony od Gniezna zaledwie o 16 kilometrów, jest ściśle związany z naszą pierwszą stolicą. Przede wszystkim to tu Mieszko I w imieniu całej Polski przyjął chrzest. W kaplicy pałacowej do dziś znajdują się dwa baseny chrzcielne.

W czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego Ostrów Lednicki pełnił rolę gospodarczego i politycznego centrum Polski. Podobno Dąbrówka zachwycała się pięknym zamkiem i uwielbiała tu przebywać. Spośród najważniejszych zabytków zachowały się pozostałości jej ulubionych miejsc – palatium, czyli pałacu władcy, oraz baptysterium. Na Ostrowie Lednickim Chrobry gościł Ottona III, który właśnie stąd wyruszył z pieszą pielgrzymką na grób św. Wojciecha do Gniezna.

Wyspa nie jest duża. Na spacer po niej wystarczy zarezerwować pół godziny. Za czasów pierwszych Piastów połączona była z lądem dwoma mostami – niedawne odkrycia mówią, że były one najdłuższe na słowiańszczyźnie. Most z zachodu na wschód liczył 187 m długości, a ze wschodu na zachód aż 438 m. Do ich wykonania ścięto ponad 3 tys. drzew. Dziś do tego zaczarowanego miejsca dociera się niewielkim promem. To stąd Józef Ignacy Kraszewski czerpał inspirację do napisania powieści „Stara Baśń”. ◯



Niezwykłe przygody przeżyły tego lata dwa polskie jachty, żeglujące w rosyjskiej Arktyce. „Lady Dana 44” wygrała międzynarodowe regaty z Archangielska na Ziemię Franciszka Józefa, których meta znajdowała się na 80 równoleżniku północnym. „Barlovento II” wypłynął poza obręb mapy przedstawiającej archipelag położony na najdalszych peryferiach naszej półkuli. Jego kapitan zameldował, że 20 lipca dołynął do zwartego pola lodowego otaczającego biegun północny. Dalej w stronę czubka Ziemi przebić się mogły jedynie atomowe lodolamacze.

NA SAMYM KOŃCU EUROPY

ZDJĘCIA I MAPY POCHODZĄ ZE STRONY INTERNETOWEJ JACHTU „BARLOVENTO II”.

Komunikat, jaki nadesłał kapitan Ryszard Wojnowski z drugiego ze wspomnianych jachtów, brzmiał: „O godzinie 15.00 czasu moskiewskiego, czyli w samo południe czasu warszawskiego, osiągnęliśmy pozycję 82°10'55" N”. Wkrótce odebrał telegram z gratulacjami z Polski od kapitan Ewy Skut, która uczestniczyła w rejsie polarnym wrocławskiego jachtu „Panorama” w 2006 r., w ten sam rejon Arktyki płynąc od Spitsbergenu, omywanego jedną z odnóg Golfstromu. Tamten jacht jako pierwszy przeniósł polską banderę poza 82 równoleżnik. Osiągnął wówczas pozycję 82°00'24"N i znalazł się w odległości 480 mil morskich od bieguna. Jacht „Barlovento II” przesunął biało-czerwoną o dalsze kilkanaście mil na północ.

120 lat wcześniej

Pierwszym człowiekiem, który próbował dotrzeć drogą morską do bieguna północnego, był słynny norweski polarnik

Fridtjof Nansen, który w czerwcu 1893 r. wyruszył z Christianii (dzisiejsze Oslo) na Morze Barentsa, a następnie popłynął na wschód wzdłuż wybrzeża Syberii. Na około sto mil przed Wyspami Nowosyberyjskimi zmienił kurs na północny. 20 września na 79 stopniu szerokości geograficznej północnej jego statek, noszący nazwę „Fram”, został zakleszczony w dryfującym lodzie. Nansen miał nadzieję, że wiatry wiejące na zachód oraz prądy morskie zanoszą go na biegun. Był przygotowany na zimowanie w Arktyce przez więcej niż jeden sezon żeglowski. Zaopatrzył się w prowiant na pięć lat. Paliwo miało mu starczyć na osiem lat. „Fram”, który miał drewniany kadłub o jajowatych burtach, wypchnięty został przez napierające lody na płaskie pole lodowe. Ponieważ ominął biegun i zaczął się przemieszczać w stronę Grenlandii, Nansen postanowił go opuścić. Wraz z jednym z członków załogi powędrował dalej na nartach z saniami ciągniętymi przez psy. Na 86 stopniu i 4 minucie zatrzymały go spiętrzone lody zwane toro-

sami oraz języki otwartego morza. Warunki pogodowe okazały się o tej porze roku znacznie gorsze, niż przewidywał. Zawrócił zatem w stronę Ziemi Franciszka Józefa. Nie zdobył bieguna, ale był bliżej niego niż ktokolwiek inny. Zatokę, nad którą przezimował, nazwano później jego imieniem. W tej właśnie zatoce na wyspie Jackson, leżącej na północy archipelagu, miały się spotkać po zakończeniu regat wszystkie uczestniczące w nich jachty, by oddać hołd pamięci jednego z największych polarników w historii.

Wśród cielących się lodowców

A oto jak wyglądało pierwsze zetknięcie polskich żaglowców z Ziemią Franciszka Józefa. Wachta pokładowa jachtu „Barlovento II” zameldowała rankiem 16 lipca, że z tumanów porannej mgły wyłaniają się przed nią kontury jednej z najbardziej wysuniętych na południe wysp archipelagu, przez środek której

przebiega 80 równoleżnik. Była to bezludna wyspa Northbrook. Wiatr pędził do niej jacht z prędkością 9 węzłów. Sceneria powitalna przypominała filmowy horror. Gruba powłoka szarych nisko wiszących chmur zlewała się z mgłą, z której wystawały czarne skały, sąsiadujące z olbrzymimi białymi lodowcami. Piękno i groza. Do tego deszcz i lodowate podmuchy wiatru. Na pokład wyległa cała załoga. Lawirując między growlerami, czyli dużymi bryłami lodu wynoszonymi prądami morskimi spod lodowców, nasi żeglarze obrali kurs na sąsiednią Hooker Island.

Tam, w zatoce noszącej nazwę Tichaja Buchta, przetrwały pozostałości głównej bazy wypadowej rosyjskich wypraw polarnych. Ruiny budynków i stopy porzuconego żelastwa z trudem przypominają czasy jej świetności w latach 1929-1963. W dwu odremontowanych po rozpadzie ZSRR budynkach mieści się obecnie placówka strażników Parku Narodowego Rosyjska Arktyka, powołanego do życia w 2009 r. Jego strażnik Andriej Kunnigow wraz z czwórką pomagających mu studentów czekał na polskich gości z gorącym czajem i rozpaloną banią (rosyjską łaźnią). Następnego dnia była piękna pogoda, słońce świeciło przez całą dobę. Przyszedł czas od-



Tak miał wyglądać IV etap tegorocznej wyprawy jachtu „Barlovento II” do Arktyki

nawet tysiąceci lodem, odłupanym z lodowca, w którym uwięzione zostały bańki powietrza z najczystszych epok na Ziemi. Roztapiając się w szklance whisky, takie banieczki rozrywają swoje lodowe koszulki i uwalniają się z nich z charakterystycznym przyspiewem. W najlepszych restauracjach Murmańska, a zwłaszcza Petersburga, drink z

21 słonecznych nocy

Załoga jachtu „Barlovento II” spędziła poza kołem polarnym 21 nocy, podczas których nie zachodziło słońce. Swego czasu kilka takich nocy letnich przeżyłem w Murmańsku. Podziwiałem wtedy chłopców w wieku szkolnym grających o 3 w nocy w piłkę nożną na jednym z placów miasta. Nie paliły się na nim żadne latarnie. Dopiero po trzech tygodniach pobytu w głębi Arktyki nasi żeglarze zobaczyli ponownie zachód słońca, ale o niezwyklej dla nich porze, bo około północy.

Jacht „Lady Dana 44”, prowadzony przez Ryszarda Wojnowskiego, który pierwszy dotarł do 80 równoleżnika, skierował się od razu na Wyspę Hookera, gdzie wkrótce stanęły obok niego rosyjski jacht „Piotr I”, fiński „Sarema”, duńska „Anne Margaretha”, a po opłynięciu wyspy Northbrook, również „Barlovento II”. W pobliżu Ziemi Franciszka Józefa idący na czele wyścigu jacht „Lady Dana 44” powitała radosna ławica delfinów. Postanowiła go też obejrzeć samotna orka, a z odległości kilkunastu metrów pozdrowiły go 3 wieloryby, które wyrzuciły w powietrze wysokie fontanny wody, pomachały ogonami i uznały, że to wystarczy. Wieczorem do Tichej Buchty zawitał pomalowany na pomarańczowo największy rosyjski atomowy lodołamacz „50 let Pobedy” („50 lat



Lód pakowy u progu Ziemi Franciszka Józefa

poczynku, opalania się na pokładzie i sączenia arktycznych drinków oziębionych sprasowanym przez kilka stuleci, a może

arktycznym lodem serwowany jest sto i więcej dolarów za szklaneczkę. Jest droższy niż astrachański kawior.



Kolonja morsów na jednej z wysp z królem Arktyki składającym wizytę.

Zwycięstwa”). Zatrzymał się tu w drodze do bieguna północnego z wycieczką bogatych turystów z Rosji i zagranicy. Taka ekskursja kosztuje, bagatela, 35 tys. euro. Trwa trzy tygodnie (sam rejs do bieguna zajmuje tylko pięć dni). Po drodze turyści zwiedzają wyspy wchodzące w skład Parku Narodowego Rosyjska Arktyka, latają okrętowymi śmigłowcami nad polami lodowymi, wypatrując białych niedźwiedzi, którym koniecznie muszą zrobić zdjęcia.

Morsy na koncercie

Każdy dzień na Ziemi Franciszka Józefa obfitował w kolejne atrakcje. Po dwóch godzinach pływania jacht „Lady Dana 44” zakotwiczył przy wschodniej części Wyspy Heissa (która na posiadanych przeze mnie mapach figuruje pod nazwą Hayes Island), tuż przy dużej kolonii morsów. Pozwoliły blisko do siebie podejść i chętnie pozowały do zdjęć. Niestraszone zwierzęta Arktyki są przyjazne wobec ludzi, a także bardzo ich ciekawe. Kiedy wieczorem załoga naszego jachtu wydała pokładowe przyjęcie na cześć Andrieja Kunnigowa, 16-letni syn kapitana, uczeń szkoły muzycznej Michał Wojnowski, grał na elektronicznym pianinie. Zwa-

bione muzyką wielkie stado morsów przyplątało w pobliże jachtu i długo wsłuchiwało się w wykonywane przez niego utwory. Ten niezwykle koncert w otoczeniu gór lodowych, z niecodziennymi słuchaczami, został sfilmowany. Z pewnością zrobi furorę w Internecie.

To była niespodzianka

Każdy z polskich jachtów realizował na Ziemi Franciszka Józefa własny program. W ramach zwiedzania archipelagu „Lady Dana 44” wraz jachtami fińskim i holenderskim podjęła próbę dotarcia do Zatoki Nansena, w której sławny polarnik przetrwał arktyczną zimę. Konwój prowadził „Piotr I”, początkowo po wodach wolnych od lodu, później przez gęsty lodowy pak. Wejście w niego zademonstrował jacht rosyjski, lawirując zreszczenie między growlerami. Pokazał też, jak z takiego lodu wyjść. Tak właśnie żeglował Nansen. Jacht „Barlovento II” bił w tym czasie nowy polski rekord polarny. Po dotarciu do zwartego pola lodowego otaczającego bieguna, nie pożegnawszy się z innymi jachtami, skierował się na południe, by zdążyć na wymianę całej załogi i kapitana. Nowa ekipa miała jeszcze raz popłynąć na Ziemię Fran-

ciszka Józefa, tym razem z Murmańska, a potem skierować się na wschód, okrążyć Nową Ziemię i przez Archangielsk oraz Kanał Białomorski wrócić do Polski. Tymczasem władze w Murmańsku dopatrzyły się pogwałcenia lokalnych przepisów przez wszystkie jachty biorące udział w regatach. Te, które przybyły do Murmańska, zatrzymano, władze mundurowe przesłuchały ich załogi i kapitanów, nałożyły na nich kary pieniężne i nie zezwoliły im na dalsze żeglowanie w Arktyce. Fiński jacht „Sarema” oraz polski „Lady Dana 44” z Ziemi Franciszka Józefa popłynęły wprost na Nową Ziemię, okrążyły ją od północy i w chwili, kiedy piszę te słowa, są na Morzu Karskim. Kierują się w stronę półwyspu Tajmyr, podążając konsekwentnie w stronę Cieśniny Beringa. Jacht „Barlovento II” z nową załogą dostał zapewne zgodę na opłynięcie Nowej Ziemi, obwarowaną wieloma zastrzeżeniami. Często kontrolowany przez szybkie łodzie straży rosyjskiego wybrzeża dopływa do wyspy Wajgacz. Obu jachtom wypada więc życzyć tradycyjnej stopy wody pod kilem, jak największych pości polarnych mórz wolnych od lodów i większej życzliwości władz. Takiej, jaką okazywały im dotąd wszyscy Rosjanie napotkani w Arktyce. ○